

**Roman Chojnacki „Struga”
(Cztery wybrane wiersze)**

NIE DA SIĘ

Nie da się napisać milionów wierszy
o milionach martwych polskich Żydów.

Miliony żywych Polaków nie widzą
milionów martwych Żydów, nie umieją ich,
nie chcą umieć. Milczą głośno.

STRUGA

Mówią o nas, to jest o potokach i strugach, że jesteśmy
szałaputy, narwańce, lub chuliganeria wodnych dróg.
Mówią o nas też, żeśmy bałaganiarze, niecnoty i szalawity,
które wiosną rozłazą się po polach i wyglądem przypominają
bezhmurne nieba opadłe na ciche prowincje.

Trudno mi mówić za innych, bo nie znam innej
okolicznej strugi, wiem tylko, że nazywam się Łozianka,
po matce Kusej i ojcu Bartoszu. I że nie jestem taka jak

inne wody, bo jestem skrupulatna, mądra i troskliwa.

Chcę dopłynąć do ciebie, rzeko Jordan, bo w moim skrzącym figlikami sercu, w małym kosmyku, nitce wody ledwie, którą jestem, ukrywam zapomniany świat. Chcę wpaść w ciebie nie dlatego, że cię kocham, ale dlatego, że jestem zapomnianą ciemnością, pamięcią i księgą wiedzy, bo do dziś na swoim dnie pielęgnuję kości pod ciemną gwiazdą porzuconych synów i córek twoich.

W znowie ze słońcem moje spokojne dno jest jak cicha i świetlista prośba, ostoja wytchnienia i odzycia przenajświętsza, a ja potulnie słucham tych, którzy we mnie leżą. Czuję i słyszę często, jak szeptem próbują zebrać siły, skleić mułem w grudki swoje życie, jak marzą o nieprzeżytych miłościach, pożytku i spełnieniu, sentymentalnych dobrach, których nie dożyły. Płynę, trwożnie bacząc, by w szmerze mojej czystej krwi przetrwały ich słowa, by po męczącym dniu, bez lęku, kładły się do snu na moje łagodne brzegi, jak te cienie brzoź i zatrzymane w połowie drogi do nieba topole; może wtedy, w szumie wiatru, dosłyszają odmówiony im kadysz.

Wiedz jeszcze, Jordanie, że zimą, gdy marznie mi głowa, zatrzymujemy się na noc koło jakiegoś małego miasta i powierzonym mi skarbowi daję popatrzeć na dalekie domy. Czuję wtedy jak niemo szukają w nich zapachu szafranu

i majeranku. I boli mnie, aż pękam z zimna, gdy muszę im mówić,
że nie mieszka już w nich Szyja, Magda, Eli, Lejb i Stasiek.

Jak widzisz, święta rzeko, robię wszystko, by prowadzić
ten ukręcony z piachu, plew, modraków, zdechłych
komarów i much lud, bo wiem, że chce do ciebie i pragnie,
bym zawiodła go do twych cudnych, skrwawionych bram.
A przecież nie umiem już uciec od podarowanej mi winy,
i smutno mi, że jesteś tak daleko; susze u nas coraz większe,
a ja mam tylko taką krótką długość słów, jaką mam.

Jest mi także trochę wstyd: ludzie często sikają we mnie,
wrzucają odpadki i obierzyny, dziś rano młoda dziewczyna
zwymiotowała we mnie, a niebo, jak to niebo, wędrowało
sobie cicho znanymi szlakami. Ich moje prochy są coraz
bledsze, a ja nie mam sposobu, by temu zaradzić.

Więc może, Jordanie, doradź łożiance, płynącej dla ciebie małej
stróżce, co mam zrobić, kogo poradzić się, powołać na świadka,
kogo namówić, by nadstawił zwykłego łaskawego ucha.
I kto mnie wybawi, nim uschnę z żalu, beznadziei i co tu dużo
mówić, odrobiny bolesnego smutku i rozczarowania.

PAMIĘĆ

Pamięć? Dwie kobiety usiadły na tarasie za domem; jedna z nich sączy resztki porannej kawy, druga napar z rumianku, łoż i krwawnika.

Dla jednej dzień pachnie tak jak pachnie, dla drugiej niczym. Patrzą sobie w oczy i w myślach wspominają smak śliwek i jabłek, zrywanych w wymarłym już ogrodzie życia.

Jedna słyszy trzask drzwi za odchodzącym od niej mężczyzną, druga wspomina smak jego ust, jazgot psów i sąsiadów wokół spalonej stodoły.

Dzielą się ciszą. Jedna z nich nie ma imienia, druga nie chce pamiętać. Która jest którą? Nad ich głowami puste, nieczułe niebo. Włóczy się czas. Nie przystaje,

nie patrzy na nie. Czasem tylko lekkim muśnięciem maluje kolejne zmarszczki wokół ich serc i oczu.

NEKROPOLIS

Gdy już wielki pysk koparki zagłębił się w strome zbocze,

grupa gapiów zauważyła, że najwyższa warstwa żwiru była czarna. „Pewnie od spalonych chałatów” – szepnął ktoś. Ta poniżej była szarobiata: to kolor kości dobrze odżywionych lokatorów kamienic, okolicznych pałacyków, zagród i dworów. U samego dna leżały nieporuszone skamieliny stworzeń, którym zabrakło cierpliwości w oczekiwaniu na wiosnę. Tę nekropolię czasu ktoś pokrył wysypiskiem śmieci, na utrapienie moje, historii i martwego nieba.